

Pavelkova Alexandra

Aniołowie pośród nas

Z „Fahrenheit”

- Kurwa, nie da rady! Ten ma kości z duralu.

- Z dru-duralu! Ha, ha!

Każdy z nich był już trochę naćpany. Szajbus otarł spoconą twarz i grzmotnął w kąt strażacką siekiere.

- Podaj kanister! Damy mu jeszcze szansę. Zrobimy z niego człowieka!

- Czo-człowieka, człowieka... - wyczkał ten, który odleciał tak daleko, że słowa Szajbusa docierały do niego tylko sporadycznie.

- Trzymajcie go dobrze! Żeby nie rozlewał niepotrzebnie...

Wnętrze sali wypełniła woń benzyny. Spocone głowy na chwilę zabłysły w świetle zapalki. Potężne "Baf!" także trwało tylko moment, większość zdążyła odskoczyć.

- Kurwa, dobrze, że nie mam włosów!

- Anioły, do domu! - wyjęczał najprawdopodobniej ten najbardziej nawalony. Z powodu jego bełkotu i wrzasku, który mógłby rozbić i okienne witraże, trudno było go zrozumieć.

Ale pozostali zrozumieli.

- Anioły, do domu!

Nie będziesz mi wierzyć, ale naprawdę nic nie słyszałem. Starzy mieli wrócić dopiero w niedzielę, a wieża ryczała na pełny regulator *I am firestarter*. Ichi, ni, san, jon, go! Wtedy to było moją pasją. Nie uwierzysz, byłem najniższym chłopakiem w klasie i z powodu nazwiska wiele wycierpiałem. Adzie to nie przeszkadzało, ani innym dziewczynom. Wszystkich zastanawiało, że nie gapię się w monitor, ani nie włączę ze skinami, zamiast tego trenuję kopy na wysokość dwóch metrów dziesięciu centymetrów. Jednak drugą rzeczą, na której mi zależało, była Ada. To dla niej chciałem wyglądać jak van Damme albo Lundgren, albo, do cholery, mieć taką technikę i chociaż dziesiątą część prestiżu, jak Higaonna.

Firestarter. Ichi, ni, san, jon, go! Robiłem uniki, blokowałem, atakowałem i robiłem wykopy przed lustrem w swoim pokoju - graty podsuszałem pod ściany, dywany zwinąłem. Pot lał się ze mnie strumieniami. CD przeskoczyło już trzeci raz. Język mi się lepił do podniebienia, a gardło bolało od bohaterskiego *Kiai!* przy



O AUTORCE

Alexandra Pavelková - w ostatnich dziesięciu latach najpopularniejsza słowacka pisarka science-fiction.

Opublikowała sześć książek, wiele opowiadań i esejów. Za pierwszą powieść "Piesok vo vetre" przez czeskosłowackich organizatorów konkursu na najlepszą fantazy została pasowana na Rycerza Fantazy. Książka otrzymała również nagrodę Akademii Science Fiction, Fantasy i Horroru, a także najważniejszą słowacką nagrodą sci-fi, Istron. Te dwa ostatnie wyróżnienia otrzymał również zbiór opowiadań "Prokletá přísaha". Razem ze Stefanem Konkolem napisała pierwszą słowacką trylogię fantazy "Miešanci". European Science Fiction Society w ubiegłym roku przyznała jej nagrodę dla młodych autorów Encouragement Awards, którą zdobył także Jacek Dukaj. Alexandra jest też krytykiem filmowym i literackim, redaktorem czasopisma Fantazia.

ostatniej saifie. *Image jest na nic*, mówiło się wtedy, to zrobiłem sobie przerwę i podążyłem do kuchni. W lodówce była tylko mineralna. Kiedy miałem dziewięć lat, zimną wodą poparzyłem sobie gardło, więc tym razem oparłem się o kredens, by ostrożnie łykać i zastanawiałem się, czy odważę się zaprosić Adę do domu. *Jej perłowy uśmiech i niebieskie oczy...* Nazajutrz mielibyśmy dla siebie cały dzień, a może nawet, Boże, jaki byłem wtedy nieśmiały, zostałyby i na noc.

Firestarter, dudniło z mojego pokoju. I znów napełniło mnie to wspaniałe uczucie wolności - człowiek mógłby siłą basów obrócić w ruinę cały budynek. Kiedy odłożyłem szklanke na kredens, dzwoniła od hałasu.

Na progu pokoju błyszczała ciemna plamka. Zamoczyłem w niej palec. Ten kolor znam, natychmiast obróciłem się w kierunku lustra, które wcześniej rozbiłem. Nie zauważyłem nic. Wdech, ichi, ni, san, jon, go! Nie będę sobie tym zawracał głowy. Jednak podczas obrotu, dzięki postrzeganiu peryferyjnemu, wyłapałem coś, czego nie powinno tutaj być. Wpierw serce podskoczyło mi do gardła, potem przyszedł gniew. *Debil, zapomniałem zamknąć drzwi!*

- Wyłaż!

Nie znosiłem dzieciaków sąsiada, zawsze mnie podglądały. Jedno kliknięcie, *firestarter* uciął w połowie krzyku. Ukląłem.

- Wyłaż, mówię po dobroci. Kto ci pozwolił tu wejść?

Spoglądał na mnie poprzez koronki w obrusie, który moja mama zmuszała mnie trzymać na ławie. Wielkie oczy, trochę skośne, totalnie wystraszone łypały ze śniadej twarzy. Palce wystające spod obrusu były za duże na sąsiadowego bachora, pod dłońmi opartymi na ziemi zbierały się kałużki krwi. Instynktownie sięgnąłem na półkę.

- Wyłaż stamtąd! - Efektowne trzaśnięcie noża sprężynowego, ręka skierowana przeciwko intruzowi.

Jego oczy nawet się nie poruszyły, jedynie pogłębiło się w nich przerażenie.

- Nie rozumiesz po słowacku?! - Nabrałem odwagi i machnąłem nożem przed jego twarzą. W głowie szalały mi myśli: *wezwij policję – ale kto wie kiedy przyjadą – rozwiąż to sam, pokaż mu że jesteś mężczyzną...* Błyskawicznym ruchem zdarłem obrus ze stołu.

Szarpnął się i spod blatu wyłoniło się drugie ramię. Dopiero kiedy to zobaczyłem, uświadomiłem sobie zapach spalenizny, i to, że to żadnym ramieniem nie jest. Wystraszyłem się, bo rozumiałem, że ten tutaj raczej po słowacku nie rozumie. Trząśł się, ale nie dlatego, że był nagi - bał się bardziej niż ja. Nie będziesz mi wierzyć, zawstydziłem się. Schowałem ostrze i pchnąłem nóż po podłodze w jego kierunku.

Spojrzał na niego spomiędzy mokrych, czarnych włosów. Poruszył palcami - wstrzymałem oddech - nóż powrócił w moim kierunku. Odłożyłem go na półkę.

- Nie musisz tam sterczeć. Poczekaj, pomogę ci. Niiii-nie bój się. Nie ruszaj się! Ja go podniosę i *potem* wyleziesz.

Boże, był taki wysoki, cały umięśniony, rozumiesz, przynajmniej w porównaniu ze mną. Dotąd nie mogę zrozumieć, jak mógł się zmieścić pod ławą. Gdy na niego spojrzałem, zrobiło mi się niedobrze, bynajmniej nie z powodu wszystkiej tej krwi, on się wyprostował. Cały. Rozumiesz? Może przez sekundę pocieszałem się, że to jakiś trik, ale w rzeczywistości wiedziałem, że to jest dokładnie to, co widzę.

Nie jadam już kurczaków. W sklepie się nie patrzę w kierunku zamrażarek. Wszystko przypomina mi te resztki mięsa, które leżały na moim nowusieńkim wyluksowanym parkiecie. Spalona skóra. Ktoś próbował

wymontować mu skrzydła piłką, albo dłutem. Słabo się poruszały, próbował je złożyć. *Dziś do Ady nie zadzwonię.*

- Nie ruszaj nimi, musi cię to boleć.

Wiedziałem, że mnie nie rozumie, ale rozum mówił mi i inne rzeczy. *Telefon, policja, karetka.* Ale kiedy masz siedemnaście lat, rozumu używasz rzadko.

Zrobiłem coś złego.

- Nie bój się, to moje łóżko. - *Może do niedzieli wypiorę to prześcieradło.*

Był ciężki, ale ja byłem wytrenowany. Natychmiast się zdecydowałem, zacząłem działać. W apteczce mamy miałem rozeznanie - co chwilę coś mi się przytrafiało. Skuteczność olejku z dziurawca poznałem w zeszłym roku w Hiszpanii, po dwóch dniach opalania się bez żadnej ochrony. Dziury w dłoniach wyczyściłem mu peroxidem i jodem oraz natarłem antybiotyczną maścią. Obwiązałem je, ale krew stale przesiąkała.

Skrzydła wyglądały okropnie. Nie byłem pewien, czy nie ma połamanych też kości, tego z pewnością nie odkryjesz w podręczniku anatomii. Poszarpane mięśnie posklejałem do kupy, wiem, że powinienem je zszyć, ale nie odważyłem się. Obwiązałem je tylko. Wierz mi, nie czułem się najlepiej. Wszystko to było mało, powinienem zadzwonić po pogotowie. Ale jak mógłbym? Dokładnie wyobrażałem sobie tę nagonkę. A on się ciągle jeszcze trząśł i wisiał na mnie spojrzeniem tych swoich brązowych oczu niczym alpinista na cienkiej linie.

- Spokojnie, zaraz wrócę. Pójdę tylko po więcej opatrunków.

Kiedy skończyłem, na zewnątrz już dawno było ciemno. Ciągle coś do niego mówiłem - po pierwsze chciałem go uspokoić, po drugie, bałem się ciszy, bo on nawet nie pisnął. Pocił się, chwiał, miał gorączkę, ale skąd mogłem wiedzieć, jaka jest jego normalna temperatura? Dałem mu mineralnej, trochę upił, nie spuszczać ze mnie wzroku, aż odniosłem wrażenie, że surfuje gdzieś po tylnej ścianie mojej czaszki. W końcu mnie to zaczęło drażnić. Przyniosłem sobie karimatę, zgasilem światło, włączyłem wieżę i puściłem coś spokojnego.

Co zrobimy, jak się to do niedzieli nie wyjaśni? Wpatrywaliśmy się w siebie przy świetle equalizera, on z nosem zarytym w mojej poduszce, ja w buddyjskim przysiadzie na karimacie. Teraz, kiedy leżał w moim łóżku, wydawał się jakby mniejszy, bardziej kruchy.

- Nazywam się Mirek. Kluska.

Siddhartha. Nie wzywać karetki.

Omam nie dostałem zawału, możesz mi wierzyć. Już tylko to, że mi ta zjawa objawiła się zniecka pod stołem, wystarczyło na psychiatryka. Ale kiedy człowiek ma siedemnaście lat, jest jakby odporniejszy.

- A jednak rozumiesz po słowacku?

Nie rozumiesz po słowacku. Rozumiesz ty boisz, robisz, pomagasz. Nie wzywać policji.

Jasne, że nie mówił, zęby miał zaciśnięte na dolnej wardze, tylko jego miodowe oko błyszczało na mnie z mojego łóżka.

- Potrzebujesz czegoś? Leków, gdzieś zadzwonić, albo jakoś tak...

Potrzebujesz ty. Tylko ty.

Złapałem go za rękę. Krew już mu przestała ciec, teraz nie wyglądał tak strasznie. Spalona skóra pod wpływem oleju z dziurawca pokryła się strupami, włosy wyschły na brąz.

- Powinieneś spróbować zasnąć. Jutro jakoś to rozwiążemy. - powiedziałem na głos to, co sam sobie powtarzałem już ponad godzinę.

Spróbować zasnąć. Rozwiążemy...

Nie potrafiłem rozpoznać, czy to było pytanie, czy odpowiedź. Może nawet zastanawiałem się nad tym, ale nie pamiętam, byłem strasznie zmęczony. Nie zauważyłem, kiedy dobrzmiął ostatni brzęk gitary w *Outside the Wall*. Piętnaście minut później zgasł również zielony wyświetlacz. W kolumnach cicho trzasnęło, ale i tego już nie słyszałem.

Potrąfisz to sobie wyobrazić, rano byłem jak połamany. Kark jakby z kawałka powyginanego drzewa, nie daj boże obrócić głowę. Ale kiedy mi się to udało, szybko wstałem.

- Siddhartha?

Przykryty niemal po szyję, ale było go jakby trochę mniej. Skrzydła rozpostarte na kołdrze, pokryły się przez noc delikatnym, białym pierzem. Jasne włosy rozsunęły się i spojrzały na mnie oczy koloru hiszpańskiego morza.

- Siddhartha?

Mirku.

Wyciągnęła ku mnie rękę. Bandaż, obwiązany zbyt luźno na tak drobną dłoń, upadł na podłogę. Złapałem się na tym, że gapię się w miejsce, które odsłaniała zsunięta kołdra.

- Ob-opatrzę ci to jeszcze raz.

Nie potrzebuję opatrunku. Tylko ty.

Dotknęła mojego ramienia, a ja zobaczyłem, że rana na jej dłoni przez noc się zasklepiła.

- Masz ogromną umiejętność regeneracji - pusty frazes, w rzeczywistości miałem na myśli całkiem inną umiejętność.

Ty masz. Boisz, chcesz, pomagasz. Potrzebuję ty.

Ociężała się podniosła i trochę powierciła, żeby znaleźć wygodniejszą pozycję. Myślę, że mi wtedy opadła szczeka, ale nie byłem w stanie zwrócić uwagi na nic innego. Miałem jej pełne oczy, pełną głowę, nie widziałem nic, tylko to piękno i delikatność, niemoc połączoną z siłą, która z niej promieniała. Wtedy uwierzyłem w miłość.

Rozłożyła skrzydła, cicho syknęła z bólu i znów wolno położyła się na brzuchu.

Jeszcze trochę czasu. Potrzebuję ty.

Siedziałbym tam przy niej w nieskończoność. Nie pamiętam, czy coś jadłem. Może tylko się opłukałem, bo wydawałem się sobie brudny i niedoskonały. Pamiętam, że trzymałem ją za rękę i czułem, jak pod moją

dłonią goją się jej rany, znikają blizny. Obserwowałem, jak jej delikatne pierze na skrzydłach przemienia się w białe lotki o przepięknej strukturze. Wieczór nadszedł niewiarygodnie szybko.

Mirku. Już czas. Pomożesz?

Oczywiście, że się zgodziłem. Kto by odmówił? Znalazłem jej jakieś ubranie mojej mamy, mimo że było co najmniej o trzy numery za duże, niewiarygodnie jej pasowało. Byłem jak zaczarowany, niemal wznosiłem się pół metra nad ziemią. Szok przyszedł, kiedy wyjaśniła mi, dokąd idziemy.

- Ale tam się spotykają narkomani! Skini, rozumiesz, przecież to są ci, którzy cię skrzywdzili. - zrozumiałem dopiero, kiedy to powiedziałem.

Skrzywdzili, bo nikt nie pomocy. Teraz ty.

Moje wytrenowane bloki, wykopy i uderzenia. Jak van Damme, jak Lundgren. Ale to nie film.

- Ja przeciwko nim nic nie wskóram. Jest ich zbyt wielu!

Od tamtego czasu nie widziałem już nigdy piękniejszego uśmiechu.

Nie potrzebuję bloków, wykopów, uderzeń. Potrzebuję ty.

Żadnej myśli, ani słów, tylko jej oczy zabłysły do mnie jak gwiazdy i zrozumiałem. Dobroć jest zaraźliwa, a może i niepokonana, o ile znajdzie się choć jeden, który za nią podąża.

Wstydziałem się, że stawiam kroki tak cicho, jakbym się bał. Kalwaria stała na wzgórzu za moim domem, nie było to daleko, ale ja marzyłem o tym, byśmy nigdy tam nie doszli, aby dłoń Siddharthy grzała moją na wieki.

W Domu Smutku świeciło się słabe światło. Naoliwione zawiasy nawet nie skrzypnęły, minęła dopiero chwila, nim nas zauważyli.

- O, Kluska! Z kociakiem!

Szajbus odwrócił się, jego twarz oświetlił nikły blask papierosowego żaru.

- To nie kociak. To kolejny! Kluska, kogo to nam przyprowadziłeś?

- A-aniola.

- Anioły, do domu! - wyjęczał ten, którego nie znałem, a który już odleciał naprawdę daleko.

Puściłem rękę Siddharthy. Nie chciałem, zrozum, naprawdę tego nie chciałem, ale moje nogi same zawróciły i pobiegły po kamieniach, po drewnianych schodkach, po asfalcie. Klucz w roztrzęsionych dłoniach, zamek, trzecia próba i drzwi się uchyliły, tym razem zamknąłem je za sobą. Zabarykadowałem się w swoim pokoju, zaciągnąłem rolety, na ślepo kliknąłem pilota a kiedy głośniki zawieszzone na ścianie zawibrowały, opadłem na ziemię.

Firestarter! I am firestarter! Klęczałem skulony, łzy ciekące mi z oczu, na czubku nosa przekształcały się w wielkie krople i skapywały na parkiet. Przysięgałem sobie, że nie wstanę, zanim ta kałuża nie uschnie. Kiedy człowiek ma siedemnaście lat, obiecuje sobie wiele.

Ada nigdy się o tym nie dowiedziała. Nawet, kiedy przestała mnie już dawno podziwiać. Przynoszę do domu nieźle pieniądze, przez te lata się przyzwyczailiśmy. Nie wie, że ją za każdym razem oszukuję. Życie nie jest lekkie, a ja jestem tylko człowiekiem.

Zawsze kiedy jestem z nią, zamykam oczy i widzę Siddharthę. Wierzę, że się uratowała. I wierzę, że nie krzywdzę żadnej z nich. Zrozum. Nawet Siddhartha z pewnością mnie zrozumiała.

Jest przecież aniołem.

Tłumaczył ze słowackiego: A.Mason

Koniec